



TEATR IM. ALEKSANDRA
SEWRUKA W ELBLĄGU

Amadeusz
Petera Shaffera

tłumaczenie
Bogumił Trełkowski
reżyseria
Paweł Szkotak
scenografia i kostiumy
Jerzy Rudzki

premiera
16 września 2017

fol. Włodzimierz Wawro

◆ Elbląg **Amadeusz**

■ *Amadeusz* Petera Shaffera rozgrywa się w dwóch planach czasowych: współczesnym – rok 1832, i przeszłym – lata osiemdziesiąte XVIII wieku.

Ukośnie, przez pustą scenę pomocnicy wypychają inwalidzki wózek. Ustawiają go po prawej stronie, na skraju proscenium. Na wózku skulona postać/kukła. To Antonio Salieri, lat ponad siedemdziesiąt, niegdyś Pierwszy Cesarski Kapelmistrz, niegdyś persona. Ktoś ważny w strukturze/hierarchii dworu. Wygłasza inwokację zbudowaną wokół zdania „Muzyka jest sztuką Boga”. I dalej: „Przedstawię wam jedno jedyne wykonanie kompozycji pod tytułem *Śmierć Mozarta*”. Tytuł kompozycji jak groźba. Groźba spełniona w 1791 roku. Wolfgang Amadeusz Mozart zmarł, chory lub – otruty. Miał trzydzieści pięć lat. W Starym Salierim pojawia się potrzeba wyznania/spowiedzi. A może też i rozgrzeszenia. Samórogrzeszenia.

Antonio Salieri, Włoch, weneccjanin, twórca około czterdziestu oper (dziś nieco zapomnianych), licznych symfonii, kantat, mszy, oratoriów, osiągnął to, czego pragnął: zawisł na kłamce Jego Cesarskiej Mości Józefa II. Wiszenie na kłamce nie jest zbyt wygodne, ale może być popłatne. I było.

Reżyser Paweł Szkotak, nieco wbrew intencjom autora, bardzo silnie wyeksponował postać Salieriego. I w wersji zgorzkniałego starca, i w wersji zdolnego kompozytora, konkurenta tylko nieco starszego od Mozarta. Konkurenta, zazdrośnika, zawistnika – *spiritus movens* wszelkiego zła. Głównym bohaterem sztuki nie jest tytułowy Amadeusz, nie jest też wredny Salieri, zdolny muzyk i sprawny intrygant. Bohaterem jest zawiść.

Starego Salieriego, komentatora/narratora, gra Dariusz Siastacz. Bardzo niewdzięczna rola – siedzieć na wózku przez ponad dwie godziny i gadać, głądzić, opowiadać o tym, co było kiedyś. Bardzo trudne zadanie aktorskie, któremu aktor podołał; w wąskiej amplitudzie głosu powiedział wszystko, co było konieczne do zrozumienia wydarzeń sprzed lat. Głos niekiedy w ogóle zanikał, był to jednak świadomy zamysł, nie błąd wymowy czy dykcji. Pierwszorzędna rola.

Młody Salieri (31 lat) na pierwszy rzut oka robi dobre wrażenie, zdaje się być człowiekiem godnym szacunku. Schludnie ubrany, swobodnie

porusza się po cesarskim dworze. Komponuje zgrabne opery, oratoria, koncerty. Chodząca wybitność. Taką zewnętrzną/fizyczną zaproponował aktor, Artur Hauke. Ale młody Salieri nie tylko krąży po dworze/scenie, ale i mówi: „Czemu Bóg obdarzył swoją iskrą takiego sprośnego dzieciaka?”. W międzyczasie mściwym szantażem zawłókł do łóżka żonę Mozarta. Dostrzegając geniusz Amadeusza, podziwiał muzykę, nienawidził człowieka. Intrygami pozbawił konkurenta cesarskiego stypendium. Dla Mozarta był to silny cios, z dnia na dzień stał się nędzarzem za sprawą nędznika. Hauke sugestywnie zagrał dysonans pozoru i rzeczywistości, chodzące kłamstwo z potężną siłą napędową: zawiścią. I obłudą.

Tytułowy bohater, przedmiot manipulacji, jest geniuszem muzycznym i zarazem chodzącą niepowagą. Po prostu trzpiot. Tak go zagrał Piotr Boratyński. Co i raz chichocze, nie wiadomo z czego, najpewniej z żartów, które sam w myślach opowiada, kpi z siebie i innych, wywraca fikołki. Pieniądze? No, ważne, ale jak ich nie ma, to nic takiego. Za chwilę, za dwie chwile z pewnością będą. Pomylił się, nie zauważył Salieriego i jego zabójczej zawiści. Nawet gorzej, mimowolnie upokorzył, kiedy poprawny marsz Cesarskiego Kapelmistrza zmianą kilku nut przetworzył w muzyczne cacuszko.

Finał, triumfujący młody Salieri: „Dziesięć lat mojej nienawiści to trucizna, od której giniesz. [...] Nie wzywaj Boga. Bóg ci nie ześle pomocy. Bóg nie pomaga!”. I nie pomógł: ciało Mozarta wylądowało we wspólnym grobie, zostało przysypane niegaszonym wapnem... Po wszystkich zwrotach akcji sztuki dziwnie, ale i optymistycznie brzmi ostatnia kwestia spektaklu, wygłoszona przez Młodego i Starego Salieriego: „Nie można szydzić z człowieka!”.

W przedstawieniu słysząc wiele fragmentów kompozycji Mozarta, dzięki czemu ponura opowieść o zawiści robi się nieco cieplejsza. Na początku kilka sekund allegro *Eine kleine Nachtmusik*. W finale trzyipół-minutowa sekwencja *Requiem*, które Amadeusz skomponował dla siebie, a stało się własnością świata. ■

AUTOR: MICHAŁ KASPEROWICZ